CZEŚĆ MARJI

Rok XIV. Styczeń 1935 Nr. 5.



Cudowny obraz Matki Boskiej w Bochni.

TREŚĆ NUMERU:

Adres Prezesa Związku: ks. Józef Chrząszcz, Tarnów, ul. Piłsudskiego 9. (wojew. krakowskie). Telefon 556.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. Sienna 5. II. p. Tel. 144.60 **Konto czekowe P. K. O. 404.145.**

Warunki przedpłaty „Cześć Marji": Cena pojedyńczego egzemplarza 20 gr. Przedpłata roczna za 1 egz. 2 zł.

Od Redakcji.

W ostatnich tygodniach nadesłano do naszej Redakcji wiele sprawozdań i korespondencyj. Będziemy je umieszczać kolejno, dlatego prosimy o cierpliwość. Do druku prosimy pisać tylko na jednej stronie arkusza i możliwie krótko a treściwie.

Administracja

prosi o wpłacanie zaległości, by miała czem opłacać druk, papier, pocztę i t. d. Niektóre sodalicje mają jeszcze długi z poprzedniego roku. Nie czekajcie, aż zaległości urosną w dziesiątki i setki.

Na okładce Cudowny Obraz Matki Bożej Bocheńskiej, ukoronowany przez J. E. ks. biskupa Lisowskiego z Tarnowa, w dniu M. B. Różańcowej 7-go października 1934 r.

CZEŚĆ MARJI

MIESIĘCZNIK
SODALICYJ MARJAŃSKICH UCZENNIC SZKÓŁ ŚREDNICH

ROK XIII. STYCZEŃ 1935. Nr. 5.

Marja Czeska-Mączyńska.

Polskiej Młodzieży!

Pośród błyskawic i grzmotów,
orłowych uczcie się wzlotów,
potężnych lotów w nieznane!
Walka, to żywioł młodzieży,
młodzież nie waży, nie mierzy
lecz broni prawdy kochane.
Broni ich życiem, czy księgą,
mieczem lub ducha potęgą.

Za dziadów szczytnym przykładem,
za ojców wspaniałym śladem,
Ojczyzny brońcie i Boga.
Brońcie ich w każdej godzinie,
tą myślą, co w niebo płynie
i zwalcza w nas samych wroga.
O bądźcie silni tą siłą,
co życiem jest, nie mogiłą!

Zwalczajcie myśli przyziemne,
rozpaczne, krwawe, nikczemne,
dążcie na ducha wyżyny.
Potężnym chwytem, Wy, młodzi,
ratujcie ze zła powodzi,
przekujcie słowa na czyny!
Bierzcie się z światem za bary,
niech zczezną piekielne mary.

O bądźcie młodzi! Wy, młodzi,
młodością, co radość rodzi
i błyska światłem w noc czarną.
Wy, Króla Ducha rycerze,
nie wchodźcie z ziemią w przymierze,
myśl ukochajcie mocarną.
Myśl, która w bezkres ulata
i osią stanie się świata.

Bądź dobrą.

Mówią, że porządek świata opiera się ściśle na prawach, podyktowanych rozumem człowieka. Na serce niema miejsca; ono zaprowadziłoby tylko rozgardjasz. I prawda. Trudno wyobrazić sobie różne kodeksy prawne, różne przepisy i nakazy, głoszące prawa zgodne z zapatrywaniami serca, lecz niezawsze idące w parze ze sprawiedliwością. Ale nie wynika z tego jeszcze, by tego serca zabrakło między ludźmi. Są bowiem przybytki, w których granice surowa sprawiedliwość niema dostępu, a całą władzę dzierży jej przeciwnik — serce.

Temi przybytkami są dusze biedne, złamane, chore, są ludzie nie wierzący już w uśmiech pogodny i słoneczny, są serca zdrętwiałe od bólu i cierpienia, dla których ciepło i serdeczność stanowią jedyną ochłodę. I gdybyśmy zapomnieli o tych cierpiących tak bardzo, zasłużylibyśmy sobie na nazwę egoistów. Każde, bowiem serce, pragnie szczęścia. Szuka go wszędzie, a zależnie od tego ile wymaga od losu, a ile

otrzymało, będzie czuło się zadowolonem i szczęśliwem.

Są ludzie z natury już weseli, którzy samą swoją pogodą potrafią rozjaśniać cienie cierpień ludzkich. Jeden ich uśmiech słoneczny wystarcza by tam, gdzie niedawno królowała rozpacz i beznadziejność, zasiadł na złotym tronie poddania się woli bożej uśmiech pokoju i dobroci. Dużo jest jednak serc, które, choć same są wyposażone tak bogato w te uśmiechy szczęścia, strzegą ich zazdrośnie, nie pozwalając innym z nich korzystać.

Przypomnijmy sobie bajkę Ejsmonda o „sporze“ ludzi smutnych z radosnymi, którzy chcieli koniecznie udowodnić, że więcej jest na świecie smutków, aniżeli radości. Gdy jednak zważono tak smutki, jak i radości na jednej wadze, przekonano się, że Bóg równo obdarzył ludzkość niemi. A gdy dołożono na szalę radości uśmiech dziecka, to szala przechyliła się aż do ziemi.

I my jesteśmy przecież dziećmi naszych rodziców. I my możemy przechylać ich szalę radości naszym uśmiechem. A nam znowu pewnie tak trudno nie będzie. Przecież do ludzi tak „dużych“, jak my, śmieje się jeszcze cały świat stubarwnemi kolorami wyśnionego szczęścia i ideałów! Nie wiemy, co to zawód, beznadziejność, niechęć do życia. My jeszcze ciągle zachwycamy się światem, bo przecież jest taki wielki, taki pełen uroku i niezbadanych tajemnic... Może i wiemy od starszych, że niezawsze tak jest na tej ziemi, to jednak wierzyć w to nie chcemy, bo—jesteśmy młodzi.

Choć niespełnione marzenia dają odczuć tembardziej rozczarowanie, to jednak nie można powiedzieć, że są niepotrzebne i bezpodstawne. Nadzieja, jasna mieszkanka serca młodego wzmacnia nasz zapał do czynu, jest bodźcem do dążenia ciągle naprzód bez wytchnienia. Wiemy, że starsze pokolenie, nauczone doświadczeniem, nie patrzy na wszystko przez różowe okulary, ale mierzy zamiar podług sił. Wielu z nich nie wierzy już w spełnienie swych pragnień i celów. Z tymi więc mamy obowiązek, my, młodzi zapaleńcy, dzielić się naszemi uśmiechami życia, nie więzić w sercach i samym tylko cieszyć się z ich słonecznej obecności.

Nie bądźmy egoistami! Rozdajmy szczerem sercem te dary naszej młodości, pozostawiając sobie największy uśmiech życia — zadowolenie z cudzego szczęścia!

Niech wszystkim będzie jasno, wesoło i ciepło w sercach. Niech każdego opromienia uśmiech pogody i szczęścia! A gdy wszyscy staniemy, tak starzy, jak i młodzi, pod sztandarem szczęścia drugich, będziemy sami zadowolonymi z życia, bo nie stanie już między nami tego wroga radości ludzkiej, którym jest egoizm.

sod. Zofja Jasińska
ucz. kl. VII gimn. SS. Urszulanek w Poznaniu.

Najszlachetniejszy kamień jest ten, który kraje
Wszystkie inne, — a siebie zrysować nie daje.
Najszlachetniejsze serce jest to, które właśnie
Raczej da się skaleczyć, niż samo zadraśnie.

ADAM ASNYK.



Jezus młodociany naszym wzorem.

...W ubogim domku, przy boku Matki i św. Józefa, upływały Mu pierwsze lata młodości. Życie Jego było ciche i święte, pełne łaski u Boga i ludzi. Wszyscy patrzyli Nań z podziwem i czcią — Jemu zaś każdy był bliski, wszystkich obejmował już wtedy Swą miłością i modlitwą.

Rodzicom chętnie pomagał w pracy i był Im posłuszny i poddany... Praca Jego była ochotna i pilna, przepojona modlitwą, posłuszeństwo zupełne, choć mógł Sam chcieć rządzić i być słuchanym...

Dla nas sodalisek jest Jezus w Nazarecie Ideałem dobra, do jakiego powinnyśmy dążyć, wzorem pracy, pokory, posłuszeństwa.

Dziś w dobie gorączkowego pośpiechu i dążenia do osiągnięcia swych celów drogą najmniejszego oporu i wysiłku, Jezus młodociany uczy nas jak pracować należy. Pracą, karnością, posłuszeństwem, modlitwą, więcej zdobyć można, niż bezcelowem wyścigowaniem się, które nie daje trwałych rezultatów.

My sodaliski powinnyśmy uzupełniać Jego pracę i z Jego pomocą odbudowywać we wnętrzu swej duszy prawdziwe życie chrześcijańskie. Zahartować swą duszę, wyrobić w niej zapał i ochotę i siłę woli do pracy, wyrobić posłuszeństwo i karność rozumu, woli, serca...

Codzienne obowiązki spełniać dobrze, z weselem i radością, dla Jezusa. Rodzicom i wychowawcom być jasnym promykiem, nie utrudniać im pracy, ale z ich pracą nad nami chętnie współpracować.

Z modlitwą na ustach idźmy w ślady Jezusa młodocianego, by urobić swe serca na Jego wzór i podobieństwo.

Zofja K. Kraków.

Stosunek sodaliski do matki.

Ulegając prośbom koleżanek sodalisek, chciałabym dzisiaj na łamach naszego pisemka poruszyć sprawę stosunku nas sodalisek do matki. Przyznać się muszę, że nie bez pewnej obawy podjęłam się tego zadania, zadania o tyle trudnego, o ile jest trudnem przedstawienie uczuć wogóle, a cóż dopiero uczuć jakie powinnyśmy żywić dla osoby najdroższej nam tu na ziemi, a którą Bóg nam kazał czcić, jako jedynego swego zastępcę. Bo nie kto inny, ale właśnie rodzice są jedynymi zastępcami Boga na ziemi. Z obojga zaś rodziców, rzecz dziwna, serce matki najbardziej jest oddane dziecku. Gdy ojciec przedstawia siłę i honor budząc niekiedy uczucie lęku w sercach dziecięcych, to matka przedstawia się dziecku zawsze, jako jedno wielkie, nieocenione uosobienie dobra, tkliwości i łagodności. Przed nią też dziecko najmniej odczuwa lęku. A kiedy wychodzi z lat dziecięcych i zaczyna myśleć, badać i obserwować, to wtedy w duszy jego budzi się, obok tej wrodzonej miłości do matki, jakiś niewytłumaczony szacunek, szacunek połączony z pewnem uwielbieniem, z którego może narazie nie zdaje sobie sprawy, a który z każdym dniem wzrasta, by się potęgować z godziny na godzinę. O, bo też wtedy dopiero zaczyna ono rozumieć czem jest matka. I my dzisiaj zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego czem jest matka, rozumiemy dokładnie treść tego słowa, a jednak może nie każda z nas umiałaby wypowiedzieć to wszystko, co ono w sobie zamyka.

Matka, to miłość, to morze poświęceń i zaparcia się całkowitego dla dobra dziecka. Matka, to najlepsza nasza przyjaciółka i kierowniczka. Matka wreszcie, to cicha przystań, u której wzburzone serce dziecka znajduje uspokojenie i ukojenie swych drobnych trosk, które wzmożona jego wyobraźnia wyolbrzymia zawsze do niebywałych wielkości. Matka to słodycz, to łagodność to wyrozumiałość bez granic, to cierpliwość nigdy nie wyczerpana. Matka, to heroizm posunięty do najdalszych granic.

Oto w krótkich zarysach obraz matki. Obraz zbyt słaby jeszcze, aby mógł oddać całkowicie to wszystko co kryje w sobie słowo »matka«. Obraz niezupełny, a jednak dość dosadny, aby mógł pokazać czem jest matka i za co winnyśmy my jej cześć i posłuszeństwo. Jeżeli ktoś

wraził sobie w duszę choćby taki obraz matki, ten nie podobna, aby nie zachował dla niej czci i szacunku. A jednak jakże często jesteśmy niedobre względem niej. Czemżesz odpłacamy się jej za tyle dobroci i serca. Czy zawsze jesteśmy w stosunku do niej dobre, łagodne i uprzejme? Czy darzymy ją tą miłością na którą ona zasługuje? Tem bezgranicznem zaufaniem, łamiącem wszelkie tamy? Czy umiemy wsłuchiwać się w ciche pragnienia jej serca, w lot spełniać jej życzenia? Czy umiemy wsłuchiwać się w melodję jej duszy, drgającej tysiącznemi dźwiękami, które może chciałyby wylecieć i przetworzyć się w słowa a które często zostają zmrożone nieumiejętnością naszego słuchania? Czy okazujemy jej dosyć wdzięczności za tyle trudu, poświęcenia i pracy, podjętej dla naszego dobra? Czy staramy się już teraz wypłacić się



z tego długu wdzięczności, zaciągniętego względem kochającego serca, jednego z tych długów, które wydają mi się być nigdy niespłacalnemi? Oto pytania, które często stawiam sama sobie, na które niestety niezawsze mogę odpowiedzieć twierdząco; pytania, które dziś stawiam i wam przed oczy.

Przypominają mi się teraz słowa ks. Skargi »Bóg matkę czcić nakazał, przeklęty kto zasmuca matkę swoją«. Tak Bóg matkę czcić nakazał, ale jak ta cześć winna się okazywać? Oto w całkowitem posłuszeństwie i uległości wobec jej woli. W pośpiesznym wypełnieniu nietylko jej nakazów, ale także w świadczeniu jej drobnych usług. Nieraz upadnie coś twej matce na ziemię, nieraz widzisz, że boryka się z nawleczeniem igły, gdyż wzrok zmęczony już ją zawodzi, że zmęczona całodzienną pracą radaby spocząć, a tu mały braciszek dopomina się jedzenia; podnieś wtedy swe leniwe członki, skocz jej z pomocą, zastąp ją w gospodarstwie, nie czekając aż cię zawezwię prośbą. Ta usługa napozór drobna, a jednak wiele znacząca. Może będziesz się wymawiała nawałem pracy szkolnej, tem że nieraz trudno ci się oderwać od zajęć szkolnych, zwłaszcza gdy robisz przypuśćmy matematykę lub zadanie polskie, gdzie trzeba mieć myśl szczególnie skoncentrowaną. Przyznaję, że wtedy trudno jest się oderwać bo sama tego doświadczyłam, że to nawet grozi ponownem liczeniem zadania o ile chodzi o matematykę. Ale przypomnijmy sobie ile to trudów nie wahała się podjąć dla nas nasza matka, a wtedy może nie będzie to nam tak ciężko przychodziło.

Cześć nasza winna się okazywać w miłości, a kto matkę kocha, ten będzie względem niej szczery i prawdomówny. Ten nie będzie miał przed nią jakichś tajemnic, niczego nie będzie ukrywał, ten z obawy przed naganą nie będzie się bał przyznać do swego postępku, bo zrozumie, że nagana ta widocznie była konieczną. Zdaje mi się bowiem, że nic tak ciężko nie przychodzi matce, jak ganić swoje dzieci z jej ust też najmniej usłyszymy skarg na dziecko, bo o ile nie może je pochwalić, to woli milczeć niż skarżyć sie na nie. Z matką powinnyśmy postępować szczerze i prawdomównie. Nie bój się przyznać matce do swych niepowodzeń w szkole, do swych zajść szkolnych, bo o ile nie pochodziły one z twej winy, zawsze znajdziesz u niej słowa pociechy i zachęty. O ile zaś winną cię uzna i zgani twoją lekkomyślność lub niedbałość, to tylko ku twemu dobru.

Wobec matki powinnyśmy zachować pokorę i łagodność, to znaczy umieć w milczeniu wysłuchać jej uwag, ale w tem milczeniu, które rodzi uznanie własnej winy, a nie upór i zaciętość. Umieć milczeć nie przechowując urazy w sercu, umieć zatamować potok słów, rwących się nam na usta, za które często potem żałujemy. Łagodność nasza powinna się objawiać w umiejętności panowania nad swemi uczuciami, a chociaż nieraz jesteśmy zmęczone lub zniecierpliwione powinnyśmy stłumić w sobie szorstkie słowa a zdobyć się na słowa opromienione uśmiechem. Wobec matki powinnyśmy być kurtuazyjnie grzeczne i to nietylko tam, gdzie ludzie nas obserwują, ale przedewszystkiem w własnym domu.

Miłość nasza winna się okazywać w umiejętności odczuwania drgań jej serca. Nieraz może wracając ze

szkoły do domu, zostałyśmy przywitane przez młodsze rodzeństwo ostrzegawczem — mama jest dzisiaj w złym humorze, o byle głupstwo się gniewa. — Czy starałyśmy się wtedy wytłumaczyć rodzeństwu, że matka może mieć jakieś cierpienie, a same czy starałyśmy się wniknąć w powód jej »złego humoru«? O bo to są chwile w których otwiera się droga naszego działania. W tych chwilach my, właśnie my sodaliski powinnyśmy się znaleźć przy boku matki, powinnyśmy zbliżyć się do niej, mimo może szorstkich jej słów. Powinnyśmy zarzucić jej ręce na szyję, obsypać tysiącznemi pocałunkami i tkliwemi słowami, pełnemi miłości i zrozumienia starać się rozpędzić chmury z jej czoła. Powinnyśmy rozpocząć rozmowę taką, którąby doprowadziła matkę do zwierzeń. Matka w tej chwili powinna znaleźć w nas oparcie, powinna znaleźć w nas cierpliwe słuchaczki, któreby umiały nietylko wysłuchać, ale i poradzić i ukoić ból. Matka powinna w nas znaleźć córkę taką, przed którąby mogła otworzyć swą zbolałą duszę i od którejby mogła zaczerpnąć sił i otuchę w lepsze jutro. Pomnij sodalisko, że w tych chwilach nie wolno ci opuszczać matki. Ty masz być jej opieką, jej Aniołem Stróżem.

Wreszcie o matce powinnyśmy się wyrażać zawsze z czcią i szacunkiem. Niech ten najdroższy wyraz »matka« pozostanie dla nas zawsze wielką literą. Nie mówmy nigdy źle o swej matce, choćbyśmy znalazły u niej wady, nie skarżmy się przed drugimi, choćby się może zbyt ostro z nami obeszła, choćbyśmy nie znalazły u niej tego zrozumienia, któregośmy szukały. Nie zapomnijmy nigdy o tem ile i jak wielkich trudów się podjęła: aby nam dać życie. Niech to najdroższe imię »matka« pozostanie dla nas zawsze drogie i święte.

Ale może niejedna mi powie, że to co na początku tego artykułu przeczytała jest idealnym obrazem matki, że nie wszystkie matki są takie, że nieraz zdarza się, że dziecko pozostawione jest samo sobie, albo conajmniej bonie, matka zaś, w pogoni za uciechami tego świata, zapomina zupełnie o swoich obowiązkach. Prawda że dziecko nie cierpi głodu ani chłodu, ale nie znajduje miłości macierzyńskiej. Wychowane zaś w takiej atmosferze od lat najmłodszych nie może, gdy dojdzie wieku doirzalszego matkę czcić i szanować, bo nie znalazło u niej tego wszystkiego, co cechuje prawdziwą matkę. Bo za lat swego dzieciństwa nie zaznawało od niej pieszczot macierzyńskich, w późniejszych zaś latach nie było nigdy przez nią zrozumiane, może nawet ona mroziła swem szyderstwem wszystkie jego szlachetne i wzniosłe porywy. A w takim razie trudno jest dziecku odnosić się do matki z miłością i ufnością, trudnem jest mu być szczerem i otwartem. Tak to jest niestety smutna rzeczywistość, ale na pocieszenie mogę dodać, że nie tak często spotykana. Jeżeli więc drogie sodaliski, która z nas znajduje się w takiem położeniu, niech jednak nie zapomni o tem, że matka choćby najgorsza jest zawsze matką naszą. Niech wtedy kocha ją nie dla jej zalet osobistych, ale dlatego, że Bóg tak nakazał. Niech będzie dla niej bardziej wyrozumiałą niż w innym wypadku, niech modli się za nią tem goręcej im bardziej czuje, że nie tak powinna matka postępować. Bo taka matka naprawdę jest biedna i właśnie dlatego po-

winna z naszej strony doznać najwięcej tkliwości. Ty, droga sodalisko, swoją słodyczą i łagodnem postępowaniem więcej możesz zdziałać, niż gdybyś się odsunęła całkowicie od swej matki. Ty nawet możesz dokonać przełomu jej duszy i cieszyć się kiedyś tem, że odnalazłaś matkę swoją. *Sodaliska*
z gimn. im. Gen. Zamoyskiego w Poznaniu.

Z dziedziny życia wewnętrznego.

4. Nadzwyczajne drogi powołania.

»Żaden do mnie przyjść nie może, jeśli go Ojciec, który mię posłał, nie pociągnie«. (Jo. 6. 44). W dziele zbawienia zarówno całej ludzkości, jak i poszczególnej duszy P. Bóg czyni krok pierwszy. Podobnie jak w porządku naturalnym P. Bóg daje nam siły do wykonania jakichkolwiek czynności czyto duchowych czy fizycznych, — w ten sposób uprzedza nasze działanie, tak i w porządku nadprzyrodzonym, P. Bóg łaską Swoją uprzedza naszą działalność. Najpierw łaska Boża, potem współdziałanie człowieka. To samo odnosi się do życia wewnętrznego. Powiedzieliśmy poprzednio, że na to, aby życie wewnętrzne prowadzić człowiek musi się nawrócić. By jednak mógł się nawrócić Pan Bóg daje mu łaskę. Nawrócenie jest jakby odpowiedzią na głos Boży, jest współdziałaniem z łaską powołania. Życie wewnętrzne wtedy się w duszy zaczyna, gdy P. Bóg ją do tego powołał, a dusza poszła za tem powołaniem.

Nie w jednakowy sposób Bóg dusze powołuje, ani nie w jednakowym czasie. Jest to tajemnicą Bożej Miłości kiedy i w jaki sposób dusze pociąga do życia wewnętrznego. W przypowieści o najmowaniu robotników do winnicy poucza P. Jezus, że w różnych porach życia dusze zostają powoływane do służby Bożej. »Duch kędy chce tchnie«. (Jo. 3. 8). Ale jedno jest pewne, że bez takiego powołania dusza nie może o własnych siłach wejść na drogę życia wewnętrznego.

Powiedzieliśmy, że w różny sposób P. Bóg powołuje dusze. Można jednak wyróżnić trzy zasadnicze powołania, z których dwa są niezwykłe, a jedno zwyczajne. O dwóch pierwszych pragniemy dziś powiedzieć.

Niezwykłem jest powołanie do życia wewnętrznego, gdy Pan Bóg obdarza duszę szczególniejszemi łaskami i darami od początku ziemskiego życia, od niemowlęctwa. Dusza taka ubogacona wyjątkowemi przymiotami i zrozumieniem rzeczy Bożych, od najwcześniejszego dziecięctwa współdziała z łaską Bożą, szaty niewinności na Chrzcie św. otrzymanej nigdy nie traci, wzrasta stale w miłości Bożej i w krótkim czasie do wysokiej dochodzi doskonałości. Tak powołał P. Bóg św. Jana Chrzciciela. Narodzenie jego zapowiedział przez Archanioła Gabrjela, dał go rodzicom w ich starości, naznaczył dla niego imię, zapowiedział, iż mu da ducha pokuty i umartwienia, uświęcił go jeszcze przed urodzeniem i obdarzył go w tej chwili możnością używania rozumu. Łaski i dary niezwykłe

Św. Jan współdziałał z temi darami Bożemi, czytamy bowiem o nim: »A dzieciątko rosło i umacniało się duchem i było na pustyniach aż do dnia okazania swego przed Izraelem«. (Łuk. 1. 80). Będąc wiernym otrzymanej łasce powołania zasłużył na pochwałę z ust Boskiego Zbawiciela, który o nim powiedział: »Zaprawdę powiadam wam nie powstał między narodzonymi z niewiast większy nad Jana Chrzciciela«. (Mat. 11. 11).

W życiorysach Świętych spotykamy się nieraz z objawem szczególniejszego udarowania łaską Bożą i wierności tejże łasce. I tak o bł. Kindze czytamy, że już w swojem niemowlęctwie praktykowała umartwienie, gdy we środy i piątki tylko raz na dzień brała pokarm.

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus mówi o sobie, że od trzeciego roku swojego życia żadnej ofiarki nie odmówiła P. Jezusowi. Św. Stanisław Kostka od dziecięctwa swego zaofiarował się na służbę Boga, a duch modlitwy był u niego tak wielki, że pozostawiony sam w pokoju, samorzutnie klękał i modlił się. O różnych świętych czytamy, że pierwsze słowa, które wymawiali w niemowlęctwie były: Jezus i Marja, albo że znajdując się w kościele na rękach piastunki przez całe nabożeństwo w skupieniu przetrwali. »Z ust niemowlątek i ssących doskonałą uczyniłeś chwałę«. (Ps. 8. 3). P. Bóg uzupełnia u tych dzieci brak sił fizycznych i duchowych, a nawet niemowlęctwo nie przeszkadza działaniu łaski Bożej. I za naszych czasów żyły lub żyją takie niezwykłe dzieci.

To jedna droga jaką Bóg prowadzi dusze do życia wewnętrznego. Jest to jak widzimy droga wyjątkowa, bo wyjątkami są dusze obdarzone wielkiemi łaskami od najwcześniejszej pory swego życia i tak wierne otrzymanej łasce. Mowa tutaj jedynie o powołaniu do życia wewnętrznego, nie zaś o tem, w jakiej mierze owe dusze odpowiedziały łasce Bożej i jakiemi zajaśniały cnotami.

Jest i drugie powołanie niezwykłe. Jest to powołanie dusz bardzo od Boga oddalonych i to nieraz przez długie lata. Łaska Boża działa tu nagle i to z takim blaskiem i taką siłą, że dusza zostaje w jednej chwili olśniona dobrocią Boga, w jednej chwili przemienia się wewnętrznie, powstaje ze swych grzechów, zapala się wielką miłością Boga i w tejże chwili jest gotowa do największych dla Niego ofiar. Typowym przykładem takiego nawrócenia jest św. Paweł. Przeczytajmy i rozważmy co o tem opowiadają Dzieje Apostolskie (R. 9, 1—22).

Już z poprzednich rozdziałów dowiadujemy się o zaciekłości Szawła względem Chrześcijan. Cieszy się ukamienowaniem św. Szczepana i do niego pomaga, napada na wyznawców Chrystusa. »A Szaweł burzył Kościół, wchodząc do domów i ciągnąc mężów i niewiasty, podawał do więzienia«. (Dz. Ap. 8. 3). Postanowił wytępić Chrześcijan, wygładzić z ziemi Imię Jezusowe. »A Szaweł parskając jeszcze groźbami i morderstwem przeciwko uczniom Pańskim, przyszedł do najwyższego kapłana i prosił go o listy do Damaszku do bóżnic, iż jeśliby których znalazł tej drogi mężów i niewiasty, aby związanych przywiódł do Jeruzalem«. (Dz. Ap. 9. 1. 2). Kapłan Ananjasz mówi o nim do P. Jezusa: »Panie słyszałem od wielu o tym mężu, jako wiele złego czynił Świętym Twym w Jeruzalem«. (Dz. Ap. 9. 13). I oto ten wróg

Imienia Chrystusowego, ten zaciekły prześladowca Chrześcijan otrzymuje łaskę nawrócenia i to w tym czasie, gdy pędzi, aby więzić Chrześcijan, w tej chwili, gdy obmyśla sposoby zgładzenia Imienia Chrystusowego. Z prześladowcy zostać Apostołem natychmiast po swojem nawróceniu, to skutek działania wyjątkowej łaski Bożej i niezwykłej tej łasce wierności. Nie znaczy to, by Paweł niemiał obowiązku pokutowania za popełnione winy, lub doszedł do świętości bez pokuty. Nie. Owe trzy dni postu i modlitwy po objawieniu u bram Damaszku były przygrywką do trzechletniego pobytu na pustyni i do całego dalszego życia pełnego dolegliwości fizycznych, prześladowań i ofiar, jakie św. Paweł ponosił dla P. Jezusa. Życie św. Pawła zarówno bezpośrednio po nawróceniu jak i dalsze, jest dowodem wierności łasce Bożej.

Św. Łukasz opisuje niezwykłe nawrócenie Zacheusza (R. 19. 1—10) Św. Jan nawrócenie Samarytanki (J. 4. 1—26). Wzruszający jest opis nawrócenia jawnogrzesznicy (Łuk. 7. 36—50). P. Jezus znajdował się u Faryzeusza na uczcie. »A oto niewiasta, która była w mieście grzesznica, skoro się dowiedziała, iż siedział u stołu w domu Faryzeusza, przyniosła alabaster olejku, i stanąwszy z tyłu u nóg Jego, poczęła łzami polewać nogi jego, a włosami głowy swojej ocierała nogi jego i olejkiem maczała«. (Łuk. 7. 37, 38). Tknięta łaską Bożą, wchodzi mężnie do obcego domu by tam znaleźć Jezusa, o którego dobroci tak wiele słyszała. Odczuwa ciężar swego splamionego serca, nie śmie spojrzeć w oczy Pana, z tyłu stanęła i przypadłszy do stóp Jezusowych zaczęła je oblewać łzami i okrywać pocałunkami. Łaska Boża dokonuje w niej cudu wewnętrznej przemiany. Z ust Pana Jezusa usłyszy słowa: »Wiara twoja zbawiła Cię. Idź w pokoju«. (Łuk. 7, 50). Nawrócenie to było niezwykłe zarówno w okolicznościach w jakich się dokonało, jak i w stałości owej niewiasty, która już nigdy nie wróciła do grzechu.

Podobne nagłe i całkowite nawrócenia zdarzają się nieraz. Czytamy o nich, podziwiamy drogi Boże i potęgę łaski Bożej. Świadczą one i świadczyć będą, że miłosierdzie Boże jest niezmierzone i że niema takiego upadku, z któregoby dusza przy pomocy łaski Bożej nie mogła się wznieść na wysokie szczyty doskonałości. Są to jednak drogi Boże niezwykłe. Zwyczajnie P. Bóg inaczej powołuje dusze do Swojej służby i o tych drogach zwyczajnych mówić będziemy następnie.

L.

Podziękowania.

Mojej najdroższej Matuchnie składam podziękowanie z głęboką wdzięcznością za pomoc przy egzaminie dojrzałości mnie i mojej koleżance — sodaliska z Przemyśla; Najdroższej Matuchnie składam najserdeczniejsze dzięki za wysłuchanie prośby i pomoc przy egzaminie — sodaliska z Olkusza; Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam publicznie gorące podziękowanie Matuchnie Niepokalanej i św. Teresie od Dz. J. za pomoc w nauce i wiele innych łask, z prośbą o dalszą opiekę w życiu — sod. J. M. z gimn. w Międzychodzie; Najśw. Matuchnie składam podziękowanie za pomoc dotychczasową w nauce i za inne łaski, oraz proszę o dalszą opiekę — sodaliska z Krakowa.



Moja adoracja w okresie Bożego Narodzenia.

W czasie obecnym są w kościołach urządzone żłóbki Bożego Narodzenia.

Przyszłam do kościoła, wieczorną godziną: Półmrok. Ludzi w kościele niewiele. Przed tabernakulum płonie wieczna lampka, rzucając w koło czerwone blaski. Z boku wielkiego ołtarza szopka, przy niej jodełki. I tu płonie lampka, oświetlając żłóbek jasnym blaskiem...

Klękam przed balaskami i zatapiam się w rozważaniu...

W żłóbku Dzieciątko miłe — na sianku spoczywa... Stajenka licha... w niej Bóg. w ludzkiej, dziecięcej postaci. W niemej adoracji klęczą Marja i Józef, wpatrzeni w Boże Dziecię. Anielskie chóry śpiewają »Gloria«... Przed żłóbkiem pastuszkowie, prości i ubodzy i ich ubogie dary. Z drugiej strony Mędrcy-Królowie składają złoto, kadzidło i mirrę... Tylko oni przy żłóbku, ogół ludzi daleko od Jezusa, nie poznał Go, ani uznał... Owszem prześladuje Go Heród, czyha na Jego śmierć. W niemej adoracji łączę się z modlitwą Marji i Józefa. ze śpiewem Aniołów, hołdem pasterzy i królów, składam swoje dary.. miłość... modlitwę... cierpienie... Ogarnia mnie uczucie przedziwne... rozpalone me serce i dusza...

Wzrok mój przenosi się na ołtarz, na tabernakulum.

Przypominam sobie, że nazwa »Betleem« znaczy tyle, co: dom chleba. Kościół każdy jest małem Betleem, małym domem chleba — Chleba Anielskiego. Jako w Betleem była stajenka — grota, tak w kościele tabernakulum — namiot, jakby grota betleemska, a w niem puszka okryta sukienką, a w niej jakby w żłóbku spoczywa P. Jezus, owinięty w białą pieluszkę chleba... I tu niektórzy Go tylko znają i uznają, — wielu, bardzo wielu nie zna Go i nie rozumie. Anielskie chóry i tu Go otaczają niewidzialnie, adorują Go prostaczkowie, a czasem i możni i wielcy... I tu prześladują Go przewrotni, bluźnią Mu i znieważają Go świętokradzko...

Klęczę w pokorze ducha w uniżeniu, a w mem sercu uczucia miłości, podziwu, współczucia, wynagradzania...

Na myśl mi przychodzi, dlaczego P. Jezus narodził się w stajence, dlaczego takie liche tabernakulum jest Jego mieszkaniem. Dziwne i niepojęte to dla mnie sprawy. Tłumaczy mi je tylko: Miłość, przedziwna, niepojęta, nadludzka...

Czy moja dusza nie jest taką lichą stajenką, ubogą i zaniedbaną? Czy w niej narodził się P. Jezus, czy spoczywa w żłóbku serca mojego? Czy ja należę do tych, co Go rozumieją, czczą i kochają?...

...O daj Panie Jezu, by tak zawsze było, daj mi zrozumieć głębiej tajemnice żłóbka i tabernakulum, daj, by moje serce wiernie i zawsze płaciło Ci za miłość miłością, wytrwałą, gorącą, czynną, z całego serca.

Em.

Przed Najśw. Sakramentem.

Jezu! Synu Dziewicy, dziewic Boski Wzorze!
Wielbię Cię w Hostji świętej, w najgłębszej pokorze,
Tobie miłość, podzięka i najwyższa chwała!
Pragniesz, bym była czysta, jak lilja biała,
Jak ta bieluchna postać, pod którą się kryjesz,
Gdy z nami na tej ziemi na Ołtarzu żyjesz.
O Jezu! wiesz, żem słaba, żem wiotka jak trzcina,
Że w mej duszy się walka ciężka czasem wszczyna..
Tyś jest Chlebem żywota, Tyś przesłodką Manną,
Bądź mym częstym pokarmem, Siłą nieustanną!
Bądź mi w burzach, w pokusach, bezpieczną Ostoją.
Ratuj na morzu świata łódkę życia moją!
Wielbię Cię, adoruję, całem sercem, duszą,
Niech mi marności ziemskie serca nie wysuszą!
Przykuj mnie swej Miłości łańcuchem do Siebie,
Baranku Boży, Żywy nasz niebieski Chlebie!

Ma. Je.

PODZIĘKOWANIA.

Matuchnie niebieskiej i św. Tereni od Dz. J. składam gorące podziękowanie za niezliczone łaski, gorąco prosząc o opiekę i pomoc w tym ostatnim roku pracy szkolnej — Sod. P. B. z Łodzi; Spełniając przyrzeczenie, składam drogiej Matuchnie i św Tereni gorące podziękowanie za wysłuchanie mej gorącej prośby i proszę o dalszą opiekę, — Sod. Danka Ch., Częstochowa gimn. SS. Najśw. Rodziny z Nazaretu; Najdroższej Matuchnie i Jej Boskiemu Synowi dziękuję za dobry wynik egzaminu dojrzałości, polecając się nadal Ich potężnej opiece — Sod. Kazia z Szamotuł; Dotrzymując słowa danego Matce Najśw. składam publiczne podziękowanie za wprost cudowną pomoc w zapłaceniu taksy szkolnej i w nauce, oraz proszę o pomoc i w obecnym roku szkolnym — Sod. Agnieszka N. Gródek Jagielloński; Matuchnie Najśw. i św. Antoniemu najserdeczniejsze podziękowanie za otrzymane łaski składają — K. i M. Sodaliski z Dobromila; Matce Najśw. i N. Sercu Jezusowemu gorąco dziękuję za bezustanną opiekę i pomoc w nauce, oraz proszę o dalsze błogosławieństwo w życiu — Sod. M G gimn. Jasło; Najśw. Matuchnie i ukochanej św. Tereni, składam gorące podziękowanie za szczęśliwe odbycie operacji i za wszystkie inne łaski, polecając nadal całą rodzinę i siebie Ich przemożnej opiece — Sod Ziuta Nowakówna z Częstochowy; Matuchnie Najśw. i św. Tereni za pomoc w egzaminie dojrzałości, serdeczne podziękowanie składa, oraz prosi o dalszą pomoc — Sod. absolw. Zocha F. z Jasła



Intencja miesięczna na Styczeń.

Za unję modlitw o zjednoczenie Kościołów.

P. Jezus modlił się po Ostatniej Wieczerzy: »Aby wszyscy byli jedno, jako Ty Ojcze we mnie, a ja w Tobie«. I chciał P. Jezus, by była jedna Owczarnia i jeden Kościół.

Dziś niestety jeszcze więcej niż połowa ludności, bo ponad miljard, jest pogan, którzy nie znają Imienia Chrystusowego. Ci jednak którzy Go znają, nie wszyscy są jedno. Gdy ponad 400 miljonów jest chrześcijan katolików, którzy jedni w pełni posiadają Prawdę, jest jeszcze na świecie około 160 miljonów schizmatyków i około 220 miljonów protestantów podzielonych na blisko 300 sekt, którzy do Kościoła prawdziwego nie należą i mają tylko okruchy nauki i łaski Jezusowej. Biedni oni i współczucia godni. Wśród nich jest dużo ludzi dobrej woli, którzy chcieliby poznać Prawdę, lecz nie wiedzą gdzie i jak jej szukać, lub nie mają dość silnej woli.

Przed 25 laty powstała Unja modlitw o zjednoczenie Kościołów, zapoczątkowana przez protestantów, a przyjęta chętnie przez katolików. Zatwierdził ją i pobłogosławił Ojciec św. Pius X, polecił ją wszystkim wiernym Benedykt XV. Polega ona na tem, że w dniach od 18 do 25 stycznia co roku, modlą się tak katolicy jak i protestanci przez 8 dni o zjednoczenie wszystkich Kościołów chrześcijańskich.

Ojciec św. Pius XI polecił modlić się wszystkim katolikom w miesiącu obecnym za Unję modlitw, by znalazła zrozumienie i poparcie wśród wszystkich chrześcijan. I my sodaliski módlmy się w tym miesiącu, a zwłaszcza od 18—25 b. m. by zbłąkani wrócili do jedności Wiary, by nastała »jedna Owczarnia i jeden Pasterz«.

Modlić się należy:

18. stycznia o powrót wszystkich chrześcijan do Kościoła św.,
19. stycznia o nawrócenie prawosławnego Wschodu,
20. stycznia o nawrócenie anglikanów,
21. stycznia o nawrócenie luteranów i innych protestantów w Europie,
22. stycznia o nawrócenie różnych sekt w Ameryce,
23. stycznia o nawrócenie złych katolików i odstępców od Kościoła św.,
24. stycznia o nawrócenie żydów i mahometan,
25. stycznia o nawrócenie wszystkich pogan.

OBRAZKI Z NASZEGO ŻYCIA

Ciapusia.

Ewka, wysoka, mówi powoli, zdaje się cedzić słowa przez zęby. Włosy czarne opadają na duże o poczciwym wyrazie, szare oczy.

Mówże prędzej dziewczyno. Można umrzeć czekając na każde słowo.

Ewka czerwieni się i milknie już całkowicie. A po chwili znowu powoli padają dwa oderwane słowa.

Nie... mogę...

Wyraźnie ciapa.

Podobno lekarz powiedział jej mamie, że ona jest bardzo wrażliwa. Wszystko gorąco odczuwa, cały świat ją cieszy lub boli i dlatego mówi tak pomału, ponieważ dużo wrażeń ciśnie jej się równocześnie do głowy, a ona nie potrafi ich ubrać w słowa. Ona sama zaś uważa, że słowa są zupełnie inne niż przeżywane przez nią wrażenia. Naprzykład słowo »ładny«. I suknia jest ładna i uczesanie ładne i buzia dziewczynki ładna i łąka jest ładna i zachód słońca nad lasem, stepem, rzeką, morzem jest ładny... I śnieg w Tatrach jest ładny...

Czy to prawda?

Lekarz jeszcze powiedział, że ona ma słabe serce.

Słabe serce w klasie miały także Ela i Janka, a jednak były żywe, energiczne i wesołe, nie takie jak Ewa, którą koleżanki uważały poprostu za niedołężną i mało inteligentną. Tolerowały ją wprawdzie dobrotliwie, ale nie wciągały w swe zainteresowania, nie liczyły się z jej zdaniem. Uważały nawet, że ona nie posiada własnych zapatrywań, niemal własnego życia wewnętrznego.

Taka ciapusia.

Opinja taka raz na zawsze przyczepiła się do niej i nie zmieniła przez kilka lat wspólnego koleżeństwa.

Koleżanki miały między sobą jakieś ważne sprawy i tajemnice a Ewka chodziła zawsze samotna. Czasami tylko przystawała pod oknami na korytarzu i patrzała w ogród, chociażby zupełnie pozbawiony kwiatów w zimie.

Bywało, że wówczas nie słyszała dzwonka wzywającego na lekcję do klasy.

Ha! ha! ha! Naprawdę ciapusia.

Podczas wakacyj dużo dziewczynek wyjeżdżało wspólnie na kolonję szkolną. Życie na kolonji było bardzo przyjemne. Dnie mijały tak szybko, że chciało się je w jakiś sposób powstrzymać w biegu. Koleżanki zżywały się z sobą i poznawały lepiej. Powstawało dużo przyjaźni, które obiecywano sobie,

że przetrwają przez całe życie. Na pewno!

Ale Ewka i tutaj pozostała samotna. Dziewczęta szukały w innych czegoś, coby im mogło zaimponować, zainteresować, lub stanowić niejako własne ich dopełnienie. Szukały przynajmniej przyjaciółek, które potrafiłyby i chciały słuchać ich własnych wynurzeń, być ich powiernicami a może i wielbicielkami.

Ewa i do tego się nie nadawała. Wydawało się, że zupełnie nie słyszy gdy do niej mówią, a spoglądała także tak, jakby nikt — ani nic zainteresować ani obudzić jej nie mogło.

Kolonja wakacyjna obozowała tego roku na Podhalu, blisko Tatr. Obiecywano sobie jeszcze w ciągu roku szkolnego odbyć kilka wycieczek w same Tatry. Tymczasem duża część wakacji już minęła, a częste deszcze nie pozwalały na wyprawę. Nareszcie jednak, po kilku dniach trwałej pogody, zdecydowano wyruszyć w drogę. Wycieczka miała być dla większego bezpieczeństwa nieliczna. Miały wziąć w niej udział tylko uczennice z najwyższej klasy a prowadzić ją miał ojciec jednej z nich doskonały taternik.

Najwyższa klasa, to właśnie ta do której chodziła Ewa, ale o niej nie wspominano przy organizowaniu wycieczki. Na kolonji, z jej klasy, było z nią razem osiem dziewcząt, mówiono jednak ciągle, że na wycieczkę w Tatry pójdzie tylko siedem najstarszych panien.

Wszystko już było przygotowane, nawet wcześniej niż zachodziła tego potrzeba i w przededniu wyprawy, wieczór, zapalono ognisko pożegnalne na pomyślność. Dziewczęta spoglądały w ogień wznoszący się wysoko i znowu opadający. Po ruchliwym dniu zmęczone, przycichły teraz. Cicho także śpiewano pieśni. Mrok zapadł...

Dobry Bóg idzie z gór.

A wtem odezwała się Inka. Ta najładniejsza z dziewcząt, która miała oczy tak błękitne, że nie znajdowano dla nich porównań.

»Wiecie, to jednak wstyd, że nie zabieramy Ewy na wycieczkę. Niema jej tutaj wśród nas, pewnie gdzie samotnie płacze. Zauważyłam dzisiaj, że ma smutne oczy«.

Co Ewa?! Nie możemy przecież psuć sobie całej wycieczki takim balastem. A oczy nie miała smutne, tylko zaspane i pewnie teraz już śpi.

Słowa Inki zwróciły jednak uwagę kierowniczki kolonji i Ewa poszła na wycieczkę.

Po szosie idzie się raźno i lekko. Przytem piosenka, chociaż śpiewana półgłosem dodaje skrzydeł nogom. Gorzej już gdy szosa prowadzi pod górę. Śpiewać nie można i plecaki zaczynają ciężyć. Ale na wycieczce z radością czuło się nawet zmęczenie. Nagle szosa schodzi w dół i nogi znowu same znoszą z sobą ciężar ciała i plecaka a piosenka je jeszcze pogania.

Ewka całą drogę szosą szła równo z innemi dziewczętami. W częściach bardziej męczących czerwieniała na twarzy i usta prędko chwytały oddech, ale nie zostawała ani na krok wtyle.

W pierwszym dniu wycieczki miano zamiar podejść do schroniska i po przenocowaniu wybrać się, nazajutrz rano, już bezpośrednio w same góry. Schronisko leżało już dosyć wysoko i droga do niego była uciążliwszą, aniżeli marsz po równej szosie. Po wąskiej ścieżce trzeba było iść ciągle pod górę, należało uważać pod nogi, ażeby omijać wystające grube korzenie drzew

i częste strumyki płynące wpoprzek ścieżki. Teraz dziewczęta nie szły już razem, jedne wybiegały naprzód i trzeba je było zwoływać, ażeby nie oddalały się zanadto, inne pozostawały wtyle.

Naogół szły dobrze i obliczano, że jeszcze przed wyznaczonym czasem, staną na miejscu. Wkrótce jednak okazało się, że te nadzieje zawiodą, i że nietylko nie przybędą za wcześnie do schroniska, ale zachodzi poważna obawa spóźnienia się, co groziło brakiem miejsc na nocleg, które zajmują wcześniej przybyli turyści.

Przyczyną tej obawy była niestety Ewa. Mimo wszelkich wysiłków, pozostawała zawsze wtyle i często przystawała dla złapania oddechu. Musiano na nią czekać i zatrzymywać dziewczęta idące zprzodu.

A więc miano rację, nazywając ją balastem i obawiając się jej towarzystwa na wycieczce. Dziewczęta między sobą powtarzały z widocznem zadowoleniem podobne uwagi. Brzęczały one ciągle około uszu Inki, jak utrapione jesienne muchy.

Na szczęście po dojściu do schroniska, chociaż było już późno, znaleziono jeszcze niezajęte miejsca do spania i niezadowolenie prędko minęło.

Nazajutrz rano, Ewa sama oświadczyła, że nie czuje się na siłach iść dalej i że zostanie w schronisku aż do powrotu koleżanek. Zgodzono się na to chętnie, zwłaszcza że zachodziła poważna obawa, czy wogóle Ewa, wskutek słabego serca, może chodzić w góry.

Ewa zatem została sama w schronisku.

Uczestniczki wycieczki teraz dopiero poznały prawdziwe jej trudy i radości. Piąć się pod górę trzeba było nogami i rękami. Omijać duże, jak skały kamienie, lub spinać się z jednego na drugi. Droga znaczona była barwnym śladem, na który należało zwracać baczną uwagę, a ominięcie takiego znaku, groziło zabłądzeniem, często niebezpiecznem dla życia.

Teraz już trudno było rozmawiać. Z zapartym oddechem szło się naprzód, ciągle naprzód. Do zmęczonych płuc wpadało zimne i czyste jak kryształ powietrze.

I dumne, tajemnicze góry występowały coraz wyraźniej. Pozwalały się coraz lepiej podziwiać i kochać. Dziewczętom serca napełniała radość z odniesionego zwycięstwa i pokonania przeciwności, z dojścia do szczytu.

Zdawało się, że Tatry uszlachetniają dusze w nich przebywające. Pomagano sobie wzajemnie w trudniejszych przejściach, a na postoju dzielono się zapasami. Zaś w powrotnej drodze ta i owa rzucała zapytanie o Ewę, co też tam porabia sama w schronisku.

Z góry widać było całą dolinę, w której znajdowało się schronisko i upatrywano około niego, pozostawioną tam koleżankę. Odległość jednak była za duża, ponieważ sam budynek z daleka wyglądał jak mała zabawka. W dolinie palono ognie, czy ogniska, ponieważ cienkie smugi dymu unosiły się gdzie niegdzie.

Zrobiło się już szaro gdy zeszły do doliny, a do schroniska było, jeszcze spory kawał drogi, gdy wtem obok ścieżki, którą przechodziły, zobaczyły spopielone, dogasające ognisko i Ewę. Zaszły ją niespodziewanie. Siedziała plecami do nich, dorzucając jakieś papiery do ognia.

Ewa, to ty! Co ty tu robisz, pewnie ci się nudziło i palisz ogień na pociechę, no powiedz, prawda że tak?!

Ewa na widok koleżanek stanęła na równe nogi w pozycji gotowej do ucieczki, zaczerwieniona silnie, ruszała bezradnie rękami nie odpowiadając na pytania.

No Ewuniu, dlaczego nas nie witasz, przecież wróciłyśmy całe z tak niebezpiecznej wyprawy, a ty się nie cieszysz z tego. Tatry są cudne i teraz dopiero je cenimy i kochamy. Dlaczego paliłaś tutaj sama ten ogień. Pewnie nudziło ci się bardzo, kiedy taką dziwną wyszukałaś sobie rozrywkę?

Nie... nie nudziło mi się zupełnie, bo nie miałam nic czasu. Ja... sprzątałam Tatry.

Sprzątałaś Tatry, Jakto, mówże co to znaczy?

No tak, zbierałam w tej całej dolinie wszystkie papiery i śmiecie. Wydobywałam je także z pod kamieni i paliłam. Tutaj bardzo dużo ludzi chodzi... Ciężkie są te kamienie.

Teraz koleżanki widzą, że Ewa ma ręce podrapane i zniszczone, może więcej niż one po wycieczce na szczyt. Robi im się dziwnie niewyraźnie, już nie pytają o nic, stają jakby zawstydzone, że ta ciapusia, bezmyślna...

Ewa chciałabym cię prosić, żebyś była moją przyjaciółką, bardzo cię proszę.

To Inka wychodzi z cienia i podchodzi do Ewki, która stoi w blasku przygasającego ogniska. Inka na poparcie swojej prośby, kładzie obie ręce na ramiona koleżanki.

Ewa zawsze niepewna i zawstydzona, zapomina o wszystkiem. Śmieje się radośnie i młodo. Głowę podnosi do góry i mówi:

Dobrze Inko, dobrze!

I skupioną ciszę gór, przerywają oklaski mocne i głośne. Pewnie mądre i dobre Tatry, nie pogniewały się o to tym razem.

sod. Krystyna.

Wspomnienia z rekolekcyj zamkniętych

maturzystek z Seminarjów: Krosna, Jasła i Sanoka.

Cisza — niezmącona, spokojna... Siedzę przy oknie zapatrzona hen w dal — w niebios błękity — w ostatnie promienie zachodzącego słońca. Snują mi się w myśli jakieś dziwne, nieokreślone wspomnienia — to obrazy z rekolekcyj zamkniętych, odbytych w dniach od 2—6 paźdź. ub. r. u SS. Służebniczek w Starejwsi.

O! nigdy niezapomniane chwile, spędzone u stóp Tej, której przysięgłyśmy: „że dla Niej żyć, Ją kochać, czcić — przez całe życie będziemy".

Odosobnione od gwaru świata, zdala od szarej rzeczywistości dnia codziennego poświęciłyśmy kilka błogich chwil rozważaniu wzniosłych prawd wiecznych i zastanawianiu się nad sobą.

Tam w zaciszu murów klasztornych utonęły w niepamięci wszystkie nasze sprawy życia doczesnego, a całą duszą chłonęłyśmy błogosławione myśli, snute przez ks. Rekolektanta. I przed oczyma naszej duszy stawał Ten dobry Jezus, drogi Nauczyciel — Lekarz, Który goi nasze rany, smutki i cierpienia, — Który przyjmuje nas do swego Serca, wołając: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę".

O gdyby można pojąć głębię miłości Zbawiciela, który za niewdzięczność naszą płaci sercem. Słyszę dotąd głos ks. Rekolektanta: „Cóż pomoże człowiekowi chociażby cały świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł". O tak... człowiek znajduje prawdziwe szczęście tylko w zjednoczeniu z Bogiem.

W świetle słów, rozpraszających mroki i niepewności naszych dusz,

wyjaśniały i krystalizowały się nasze ideały, których celem jest — Bóg!

Idźmy tam... do Niego przez całe życie, a przy dobrej woli Matuchna Boża poprowadzi nas. Ona bowiem czuwała nad nami w czasie rekolekcyj. Z ołtarza kaplicy łaskawym pełnym miłości wzrokiem ogarniała nasze postacie, wyciągając do nas Swe Matczyne dłonie, jakby chciała przytulić nas do Swego serca, pełnego dobroci i miłości. I zdawało się, że słyszymy uderzenia Jej serca, wezbranego miłością. I w dusze nasze wlewała się jakaś błogość, ukojenie. Nieprzeparty, a dziwny urok wywierała na nas ta kaplica. I chciałoby się tam na zawsze pozostać, a przynajmniej przedłużyć ten szybko uciekający i niepowrotny czas, kryjący się w bezdennej toni wieczności. Minęły te drogie chwile, jak wszystko w naszem życiu, ale pozostaną one wiecznie w naszej pamięci, a nauki głoszone przez ks. Rekolektanta staną się dewizą naszego przyszłego życia.

Żegnaj nam Matuchno Starowiejska, bądź Ty nam przewodniczką w życiu, — tak jak tam królujesz z ołtarza kaplicy — tak króluj w naszych sercach.

Serca nasze przepełnione ogromem wdzięczności dla Czcigodnego Rekolektanta, ks. Dyr. A. Kwolka, niezdolne są wyrazić podzięki w inny sposób, jak tylko serdecznem: „Bóg zapłać"! On to bowiem głównie przyczynił się do tego, że spędziłyśmy tam tych kilka chwil na rozmowie z Bogiem i Mateńką naszą Niebieską.



Również składamy serdeczne podziękowanie dla SS. Służebniczek N. M. P. za ich życzliwe, pełne miłości przyjęcie i opiekę. — Dla uczestniczek rekolekcyj z Krosna i Sanoka zasyłamy pozdrowienia: „Cześć Marji".

Jedna z uczestniczek rekolekcyj
„Adzia" z Jasła.

NASZE ZMARŁE SODALISKI.



Marja Młotkiewiczówna
prezydentka Sodalicji Państw. Szkoły Przemysłowo-Handlowej w Łodzi, wzór pilności i obowiązkowości, zasnęła w Panu 23-go listopada 1934 roku.



Haneczka Jaworska
ucz. VII kl. Gimn. H. Malczewskiej w Zawierciu, zasnęła w Panu 19 września 1934 roku. Odznaczała się cichością, prostotą i dobrocią.



Helenka Siekierska
aspirantka Sodalicji Gimn. w Sochaczewie, zasnęła w Panu 20 listopada 1934 r. Była wyjątkowo dobrą dziewczynką, gorliwą w służbie Bożej nie w słowach tylko, lecz w czynach.



Irena Ciuńdziewicka
arbiturjentka Państw. Gimn. w Pińsku, zasnęła 30 maja 1934 r. Na skutek nieszczęśliwego wypadku chorowała przez cały maj, dziwnie cierpliwie znosząc wielkie cierpienia i ciężką operację.

Za zmarłe sodaliski odmawiamy codziennie modlitwę odpustową: „O mój Jezu miłosierdzia!"

SPRAWOZDANIA

Sodalicja uczenic Zakładu Wychowawczo-naukowego Olgi z Filippich Żychowiczowej we Lwowie.

Staraniem naszej Sodalicji odbyła się dnia 27. października b. r. **Uroczysta Akademja** ku czci Chrystusa Króla, połączona z **Wystawą pism religijnych** wychodzących w Polsce.

Wystawa była podzielona na 4 grupy: 1) dla dzieci starszych, 2) dla młodzieży starszej, 3) dla słuchaczy (ek) Szkół wyższych, 4) dla dorosłych. Zawierała z górą sto eksponatów, wzbudziła ogólne zainteresowanie. Ostatnią grupę stanowiło 20 działów: apologetyka, ascetyka, abstynencja, dla chorych, akcja katolicka, Charitas, pisma diecezjalne, franciszkańskie, eucharystyczne, kult świętych, listy pasterskie, kulturalno-społeczno-religijne, liturgiczne, marjańskie, misyjne, rekolekcyjne, różańcowe, śpiew i muzyka.

W program Akademji wchodziło, oprócz części muzykalno-wokalnej pod świetnym kier. p. K. Kurzbauerowej, **„Widzenie“** (wyjątek z „Dziadów“) — ilustracja muzyczna i deklamacja zbiorowa, wyreżyserowana doskonale przez p. O. Żychowiczową, przełożoną i właścicielkę Zakładu. Nadto wygłoszone zostały dwa referaty: 1) „Znaczenie prasy katolickiej (sod. E. Wernicka, słuch. P. Szk. E. H.) i 2) „Przegląd prasy religijnej w Polsce. (sod. I. Hryniewiczówna, słuch. U. J. K.)

Sodalicja M. Panien. Toruń—Mokre.

Dnia 8. XII. 1934 r. po nieszporach, odbyło się w parafji „Chrystusa Króla“ uroczyste przyjęcie 6 kand. do Sodalicji Marjańskiej Panien. Wzruszająca była to chwila, gdy na stopniach ołtarza składały kandydatki przysięgę Marji, oddając się pod Jej opiekę na całe życie.

Po uroczystem przyjęciu udało się dużo czcicieli Marji i cała Sodalicja, do Ogniska Stow. K. S. M. M. przy ul. Bażyńskich, aby oddać hołd niebieskiej Pani. Palą się jasno świece i figura Niepokalanej tonie w śnieżnobiałych kwiatach, migają postacie w białych sukienkach, ozdobione medalem sodalicyjnym. Na twarzyczkach widnieje radość i pokój niewymowny.

Najśw. Marja Panna ożyła... Zdaje się, że jest żywą między nami, czujemy jej obecność. Słucha czystych, dźwięcznych głosów, śpiewających „Hymn Sodalicyjny“ i serdecznych słów wstępu Ks. Moderatora. Po ślicznej deklamacji p. t. „Modlitwa“, wygłosiła Sod. H. Kruszyńska pięknie opracowany referat p. t. „Niepokalana“. Wspomniała o historji Sodalicji i cnotach Najśw. Marji Panny. Przedstawiła Marję jako wzór wszystkich cnót i odważną rycerkę. Szczególnie podkreślała: „Nikt nie może być Jej kochającem dzieckiem, gdy w duszy jest grzech śmiertelny, bo gdzie grzech śmiertelny, tam niema Boga; tam nie płonie ognisko miłości i tam nie może być Marja“.

Gdy umilkły słodkie dźwięki utworu Ks. Fr. Walczyńskiego „Zdrowaś Marjo“, ukazał się obraz sceniczny w dwóch odsłonach p. t. „Maryjka“. Aktorki wywiązały się ze swych ról bardzo dobrze.

Na zakończenie odśpiewano hymn „Pod sztandarem Twym stajemy“.

...„Niech nam błogosławi i sprzyja z Swym Synem Panna Marja“



O. F. W. Faber: „Dobroć". Nakładem Nacz. Instytutu Akcji kat. Poznań, Al. Marcinkowskiego 22. Str. 80, cena zł. 1·25.

Hasłem naszem na rok obecny jest, „Bądź dobrą". Jakby umyślnie dla nas wyszła niedawno książeczką złota angielskiego Oratorjanina O. Fabera, przyswojona przez zasłużone wydawnictwo „Kultury katolickiej" polskiej literaturze. Bardzo potrzebna i aktualna książka nietylko dla nas, lecz także dla całego społeczeństwa, któremu tak brak chrześć. dobroci. Książka — o której się wyrażono — że jest „rozkoszna, prześwietlona słońcem". Autor bada w niej dobroć z wielu stron, ustala jej właściwe pojęcie i istotę, bada ją w myślach, słowach i uczynkach. Materjał na kilka referatów na zebrania sodal. w roku obecnym. Powinną ją przestudjować każda sodaliska.

Zasady i rady na każdy dzień roku św. Franciszka Salezego. Księgarnia katolicka M. Łubieńskiej, Kraków, ul. Florjańska 1, Str. 148, brosz. 80 gr. opr. 1·30 zł.

Złota książeczka zawierająca 365 rad i pięknych zdań św. Franciszka Sal. tak światłego, miłego i roztropnego kierownika dusz. Zwłaszcza gdy w duszy zapanuje mrok, gdy zaciemni się horyzont duszy, ogarnie ją zwątpienie lub bezwład, wtedy ta książeczka i jej piękne myśli mogą być dźwignią duszy i światłem w ciemnościach. Obok „Ewangelji" i „O naśladowaniu" Tomasza a Kempis powinna się znajdować w bibljoteczce podręcznej sodaliski.

Katechizm katolicki Piotra Kardynała Gasparriego, dla osób dorosłych, które pragną zdobyć pełniejszą znajomość nauki katolickiej. Nakładem Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu. Str. 487, cena 9·60 zł.

Wierny przekład oryginału łacińskiego. Książka dla której nie trzeba recenzji, bo sama mówi za siebie. Pierwszorzędny podręcznik dla wszystkich, którzy pragną pogłębienia nauki katolickiej. Przyczyni się niewątpliwie do podniesienia poziomu religijnego wśród inteligentnych katolików.

Ks. Alojzy Liguda. S. V. D. „Audi filia". Nowoczesne egzorty dla dziewcząt. Nakład Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu Str. 286, cena 5·40 zł.

Ogłoszone drukiem egzorty autora do uczenic. Prawdy Boże przedstawione w formie pociągającej i oryginalnej a przytem prosto, świeżo i praktycznie. Drogowskaz dla nowoczesnej panienki, która chce być postępową, a nie chce zatracić w sobie ducha Bożego. Warto tę książkę przeczytać.

M. Grodzicka: „Jenerałowa Zamoyska". Księgarnia św. Wojciecha, Poznań, Str. 60.

Krótki żywot tej niepospolitej niewiasty — Polki i wielkiej, wychowawczyni, którą nazwano: „Opatrznościową poprzedniczką i apostołką Akcji katolickiej". Książka podaje skarby myśli, serca i woli tej wielkiej niewiasty, a które tak dziwnie odpowiadają dzisiejszym potrzebom. Uczy Apostolstwa świeckich będącego jednem z zadań Sodalicji.

Ks. St. Poczta: „Żywa Msza Święta". wyd. V. Grodzisk Pozn. Książeczka tania (5 gr. 16 str.) zawierająca modlitwy mszalne do wspólnego recytowania, przeplecione śpiewami, popularna, bo doczekała się w ciągu niespełna roku pięciu wydań.

Jerzy Bandrowski „Pilot św Teresy" Bohaterskie dzieje O. Bourjade. Księgarnia św. Wojciecha. Poznań. Str. 97. Cena 1·50 zł.

Piękny żywot młodego Francuza, który podczas wielkiej wojny był świetnym i bohaterskim lotnikiem, a zarazem żarliwym czcicielem św. Teresy, a później został kapłanem — misjonarzem, pracował na wyspie Yule obok Nowej Gwinei i tam u progu wieku męskiego umarł na febrę. Kandydat na świętego. Autor otworzył jego postać bez patosu, z czcią i miłością dla tej postaci świetlanej.

Zofja Kossak - Szczucka: „S. O. S"! Księgarnia św. Wojciecha, Poznań Cena 2·50 zł.

Powieść senzacyjna znanej autorki. Mały opuszczony chłopiec prosi przez radjo o pomoc i opiekę. Opieka nad opuszczoną dziatwą miejską, to główne zagadnienie, jakie w tej powieści autorka rozwija. Szlachetna ideologja przemawia do duszy czytelnika.

Marja Reutt "Maryjka". Księgarnia św. Wojciecha. Poznań. Cena 2·50 zł.

Powieść o młodej panience, która umierającej matce przyrzekła, że wiary katolickiej i polskości nie zaprze się nigdy. Gdy ojciec protestant i Niemiec chce ją wywieźć do Berlina, ucieka z domu. Kształci się w tajnej szkółce we Wilnie, a potem pracuje na wsi, w tajnej szkółce dla dzieci. Wraca do ciężko chorego ojca, ratuje wieś rodzinną przed niemiecką zaborczością. Doczekała się zmartwychwstania Polski. Przewodnią myślą tej powieści zdrowa emancypacja dziewcząt.

Jan Szczepkowski. „Synowie buntu". Księgarnia św. Wojciecha. Poznań. Cena 2·50 zł.

Powieść przedstawiająca żywo ofiarną pracę młodzieży polskiej przed wojną dla Ojczyzny i dla zachowania ducha narodowego.

Jan Kilarski: „Biały król Gonawy" Księgarnia św. Wojciecha. Poznań. Cena 2·50 zł.

Opowieść — na podstawie pamiętników — o losach Polaka zostającego w amerykańskiej służbie wojskowej. W przeciwieństwie do innych, odnosi się do murzynów z życzliwością, bo widzi w nich ludzi. Zyskuje sobie ich sympatję, zostaje ich królem.

Nadesłano do Redakcji, z Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu:

Tihamer Toth: **„Życie piękne i czyste"**,

Stanisław Jachowicz: **„Powiastki i Bajki"**. (Bibljoteka wychowania Przedszkolnego, zeszyt XII).

Książeczka Jubileuszowa.

Pamiątka Jubileuszu Odkupienia.

Henri Gheon: **„Droga Krzyżowa"**.

Obrazek Jubileuszowy.

Obrazek św. Teresy.

Nowe pismo dla teatralnych zespołów amatorskich.

Od września 1934 r. wychodzi w Poznaniu miesięcznik p. t. **„Scena Oświatowa"**, którego zadaniem jest dostarczyć teatralnym zespołom amatorskim drobnych urozmaiceń (deklamacje solowe, zbiorowe, inscenizowane, żywe obrazy, monologi, fragmenty sceniczne i t. d). Ponadto zamierza „Scena" prowadzić dział artykułów ideowych i technicznych, porady fachowe, recenzje i t. d.

Redaktorka odpow.: Felicja Żurowska.

Adres Redakcji: Poznań, ul. Pocztowa 15.

Numer pojed. 25 gr., kwartalnie 75 gr.

Nadesłano do naszej Redakcji:

Sodalicja M. przy Pryw. Seminarjum naucz. ż. im. J. Słowackiego w Poznaniu przysłała 17 zł. na cel beatyfikacji Królowej Jadwigi. Z tej kwoty 13 zł. zebrały z Akademji urządzonej w październiku ku czci Król. Jadwigi, 4 zł. zaś dały uczennice I kl. gimn., ze swojej loterji fantowej.

Sodalicja M. Seminarjum naucz. ż. w Chrzanowie przysłała 606 znaczków pocztowych na cele misyjne.

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Józef Mazanek**, Kraków.

Wychodzi za zezwoleniem Władzy Duchownej.

Nakładem Związku Sod. Marjańskich, Uczennic Szkół śred. w Polsce.

Drukarnia **„Powściągliwość i Praca"** w Krakowie.